

ŻYWOT POLAKA AUSTRIACKIEGO

Błyskotliwy naukowiec, rektor lwowskiej uczelni, cesarski minister: Ludwik Ćwikliński to zapomniany bohater tragedii nie tylko antycznej.

WALDEMAR ŁAZUGA

NALEŻAŁ DO WCALE LICZNYCH AUSTRIACKICH ekscelencji urodzonych poza Austrią – na świat przyszedł bowiem nieopodal gnieźnieńskiej katedry, w rodzinie tamtejszego kantora i organisty. Na wzgórzu niedaleko pałacu biskupa, w sercu miasta.

Stało się to 17 lipca 1853 r., gdy miasto Gnesen należało do Regenz Bromberg (rejencji bydgoskiej), a ta do Provinz Posen, części Królestwa Prus. Z ojca Wojciecha i matki Cecylii z Buszkiewiczów, był Ludwik jednym z siedmiorga rodzeństwa. I jednym z trojga (obok brata Jana Kazimierza i siostry Marii Klementyny), które doczekało pełnoletności. Jeśli wierzyć przekazom, Ludwiczek (jak go nazywano) był chłopcem pogodnym, który wraz ze starszym bratem przechodził zwykle fascynacje i przygody wieku młodzieńczego.

Tamten świat

Spójrzmy na ówczesne Gniezno, na świat, z którego wyszedł.

W gnieźnieńskim archiwum powiatowym znajduje się spis wyborców cenzusowych rejencji bydgoskiej uprawnionych do głosowania w wyborach do sejmiku pruskiego (warunkiem posiadania tego prawa był status majątkowy). Spis pochodzi z połowy XIX w., obejmuje dekadę i wiele mówi o czasach, ludziach i mieście. Na pierwszym miejscu, z dochodem 4 tys. talarów, figuruje tu radca

prawny Wilhelm Bernhard. Za nim trzech żydowski kupcy, a potem biskup sufragan Anzelm Brodziszewski (z dochodem ok. 3,6 tys. talarów). Dalej liczniejsza grupa z dochodem szacowanym na 200 talarów rocznie. Na końcu wyborczy proletariat z dochodem w granicach 50 talarów. Ogółem na prawie 8 tys. ówczesnych mieszkańców Gniezna spis obejmuje zaledwie 553 mężczyzn. Wśród nich, z dochodem 200 talarów rocznie, jedyny na liście kantor i organista Wojciech Ćwikliński, głowa rodziny.

Na pierwszym miejscu listy jest Niemiec – niektóre niemieckie rodziny mieszkające w Wielkopolsce od 300 lat. Do najstarszych polskich rodzin należeli Kwileccy z Kwilcza, noszący nazwisko starsze niż ratusz w mieście. Rodzina Paula Hindenburga – urodzonego w Poznaniu pruskiego generała, a później prezydenta Republiki Weimarskiej – szczyła się równie starą (o ile nie starszą) metryką. Z Kruszwini koło Swarzędza pochodził inny sławny pruski generał, Erich Ludendorff. Wśród jego antenatów figuruje niejaka Dombrowska.

Ćwiklińscy uczęszczający do pruskich szkół byli dwujęzyczni. Wielu ich niemieckich sąsiadów posługiwało się polskim. Pewien student zdziwił się wielce, gdy w Berlinie na uniwersytecie rozmowę po polsku zaczął z nim Rudolf Virchow, medyczna sława (anatomopatolog, przeciwnik Bismarcka i tworca terminu



Kulturkampf). Student nazywał się Adam Wrzosek i został potem pierwszym dziekanem Wydziału Lekarskiego w Poznaniu. Virchow urodził się na Pomorzu.

Tamten świat był zupełnie różny od tego po 1918 r., a zwłaszcza po 1945 r.

Z rolników mniejszych

200 talarów rocznie to w Wielkopolsce połowy XIX w. dużo i niedużo. Nie oznaczało kokosów, ale pozwalało na znośne życie, w tym na kompletowanie księgozbioru, a nawet na wykształcenie na poziomie gimnazjalnym i wyższym dwóch synów.

Dodajmy, że jedyny cenzusowy kantor pochodził z nieodległego Czarniejewa, wyrosłego wokół rezydencji hrabiów Skórzewskich. Tam też w 1842 r. zawarł związek małżeński. Rodziny państwa młodych, Ćwiklińskich i Buszkiewiczów, związane były z rolnictwem i jakieś zobowiązania, dzierżawy i własności ciągnęły się za nimi latami. Należeli do „klas włościańskiej” alias „rolników mniejszych”. Byli piśmienni, prenumerowali gazety, przywiązani do Kościoła i spotykający się – nie tylko dla wspólnego śpiewania – w przykościelnych chórach.

→ że pójdzie na studia filologiczne do Wrocławia (nieco tańsze niż w Berlinie). Królewskiemu Gimnazjum na odchodne ofiaruje dwie książki. To pewnie pierwsza darowizna w jego życiu.

„Popis dojrzałości” odbywa się w 1870 r. w dwóch turach: wiosennej i jesiennej. Komisji maturalnej przewodniczy „królewski komisarz, tajny radca regencyjny” (z zawodu doktor teologii). Maturę składa ośmiu uczniów: trzech ewangelików, czterech katolików i jeden wyznania mojżeszowego. Nie wszyscy wybierają się na studia. Ćwikliński w tej stawce należy do najlepszych.

Cudowne dziecko między filologami

We Wrocławiu idzie w ślady starszego Wielkopolanina – Ksawerko Liskego, gimnazjalisty z Leszna, syna dzierżawcy folwarku, późniejszego założyciela „Kwartalnika Historycznego”. Dla najsłynniejszego pamiętnikarza galicyjskiego, Kazimierza Chłędowskiego, gnieźnianin i leszczynianin byli „niskiego pochodzenia”, z których pierwszy „zarozumiały, ordynarny, zazdrosny”, „kwintesencja niemieckiej, filologicznej uczoności”, był „cudownym dzieckiem pomiędzy filologami”, drugi zaś podczas studiów „bardzo się lampartował” (czyli po prostu – hulał), „lubił dobrze jeść i pić”, a potem dobrze się ożenił i był „bardzo dobrym profesorem”.

Po dwóch semestrach we Wrocławiu „cudowne dziecko” przenosi się do Berlina, gdzie od sław filologicznych i historycznych aż się roi. Zapisuje się na Wydział Filozoficzny tutejszego uniwersytetu, uczęszcza na wykłady Theodora Mommsena (później laureata Nobla, za „Historię Rzymu”), uzupełnia je wykładami z filozofii i prawa, a dysertację o wojnie peloponeskiej napisze pod kierunkiem innej naukowej sławy, Johanna Gustava Bernharda Droysena. Doktorat obroni w 1873 r. i wyda jako książkę (w oficynie z Gniezna).

W filologii klasycznej jego rozprawa była jednym z najgłośniejszych ówczesnych debiutów. Zadziwił odwagą, wnikliwością i dojrzałością. Niewykluczone, że dla zrozumienia Tukidydesa nikt do dziś nie zrobił od niego więcej. Wciąż cytowany, uważany jest za uczonego, który polską filologię klasyczną podniósł na europejski poziom.

W 1875 r. przez krótki czas uczy języków klasycznych w berlińskim gimna-

zjum. Przełomowy w jego karierze okazał się rok 1876, kiedy to otrzymuje ze Lwowa ofertę objęcia jednej z katedr filologii klasycznej. Błyskawiczny awans – profesorem zostaje w wieku 23 lat! – wywołuje rozmaite komentarze. Trzeba dodać, że wspiera go kilka wpływowych osób z Wielkopolski. Rzecz zaś – zanim jeszcze trafia na radę wydziału – rozstrzyga się *de facto* we lwowskiej kawiarni.

Z tych kilku protektorów najważniejszy jest Ksawery Liske, który w Wielkopolsce zasłynął repliką daną Bismarckowi, a we Lwowie błyskotliwymi tekstami w gazecie podpisywanymi „Poznańczyk”. Liske buduje swoje naukowe i towarzyskie zaplecze. Z czasem się zaprzyjaźnia i będą się wzajemnie wspierać.

Z własnego postanowienia

Idzie dobrze, skoro już po roku Ćwiklińskiemu – będącemu w wieku dzisiejszych studentów – powierza się wygłoszenie inauguracyjnego wykładu na lwowskiej uczelni.

Tekst wykładu pt. „Uniwersytet a nauka” to w druku 31 stron, a w środku myśli, których nie powstydziliby się profesor u schyłku kariery. Czytamy o idei „uniwersalności nauki uniwersyteckiej”, „rozkrzewianiu się umiejętności” przynoszącemu zaszczyt naszemu wiekowi i jednocześnie niebezpieczeństwie ich postępującej separacji. Jest o uniwersytecie jako „przybytku nauki idealnej” i są słowa, że to „instytucja stara, ale tylko w fundamencie”. Jest pochwała lingwistyki porównawczej (nie zapomina o swojej dziedzinie) i wykopalisk archeologicznych (niebawem z urzędu będzie ich opiekunem). Jest też piękny apel do „młodzieży uniwersyteckiej”, wzywający do pielęgnowania wolności. I dłuższy wywód, że po studiach można zostać liberałem albo konserwatystą, wstecznikiem albo postępowcem, prawowiernym albo heretykiem – istotne tylko jest, aby nie być nim „z przyzwyczajenia młodego wieku, z niejasnych pojęć, z tradycyjnego posłuszeństwa, lecz (...) z samodzielnego postanowienia”.

Na koniec kilka zdań skrzydlatych: „Kto szczegółem pogardza, całości nie zrozumie”. Bądźmy skromni – prawda „zupełna nie przypada nam w udziale”. Bądźmy odważni – przygotowanie do światła i dążenie do światła jest „istotą życia ludzkiego” (zachowało się nagranie jednego z jego późniejszych wystąpień:

Po prawej: uroczystość jubileuszu 60-lecia profesury Ludwika Ćwiklińskiego (siedzi na honorowym miejscu), zorganizowana na Uniwersytecie Poznańskim 6 czerwca 1936 r.; przemawia rektor Stanisław Runge. Ćwikliński został profesorem w 1876 r., gdy objął katedrę filologii klasycznej we Lwowie, mając wtedy 23 lata. Siedziba Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1851–1920 (dawne kolegium jezuickie przy kościele św. Mikołaja). W latach 1893–94 Ćwikliński był rektorem tej uczelni.

mówił wolno, dobitnie, głos miał wysoki i niezbyt mocny).

W tym samym roku 1877 publikuje kolejny artykuł o wojnie peloponeskiej, potem na ten sam temat jeszcze dwa. Równocześnie pisze studia z renesansu, wydaje źródła ze średniowiecza, przekłada na polski antycznych poetów, publikuje w gazetach, pisze – wielokrotnie wznawiany – podręcznik gramatyki greckiej, zakłada „Gabinet dla archeologii klasycznej”, staje się jednym z pionierów archeologii klasycznej w kraju. Z jego inicjatywy wychodzi pierwszy zeszyt pisma „Eos”, ukazującego się do dziś. W 1894 r. zostaje prezesem świeżo utworzonego Towarzystwa Filologicznego. Piśsze setki listów (ich lektura to dla badacza istna golgota, bazgrze bowiem jak kura pazurem).

W 1883 r. po raz pierwszy, a w 1890 r. po raz drugi zostaje dziekanem Wydziału Filozoficznego. W 1893 r. jest już – w wieku 40 lat – rektorem lwowskiego c.k. Uniwersytetu imienia Cesarza Franciszka I. Po roku zasiada w radzie miasta Lwowa, a w 1899 r. zostaje posłem do austriackiej Rady Państwa (izby niższej austriackiego parlamentu) i niebawem drugim wiceprezesem Koła Polskiego w tymże parlamencie.

Spóźniony minister

Niespełna pięćdziesięcioletni, w 1902 r. przenosi się do Wiednia – powołany na szefa sekcji i referenta spraw uniwersyteckich austriackiego Ministerstwa Wyznań i Oświaty. Szef sekcji – wobec szybko zmieniających się ministrów – to nieraz prawdziwy kierownik resortu.

Choć Ludwik Ćwikliński nie jest w tej roli na pierwszej linii politycznego frontu, nie może już abstrahować od polityki. Od 1908 r. namiestnikiem Galicji jest Michał Bobrzyński, a ministrem skarbu w Wiedniu kolejny Wielkopolanin – Witold Korytowski. Poprzez żonę,



Zofię z domu Cegielską, Bobrzyński jest wżeniony w kraj nad Wartą.

Zrazu ta mała konstelacja działa zgodnie. Pęknie, gdy Bobrzyński – popierający polityczną emancypację galicyjskich Ukraińców (nie z miłości do nich, lecz aby wygrać konflikt o ich serca i umysły z ukraińskimi moskalofilami) – popadnie na tle reformy wyborczej w konflikt z biskupami. Nazwą go liberałem i masonem. Syn gnieźnieńskiego organisty staje po stronie namiestnika. Korytowski, który w 1913 r. zostanie następcą Bobrzyńskiego w pałacu namiestnika, po stronie przeciwnej.

Ćwikliński radzi sobie w ministerstwie nie gorzej niż na uniwersytecie. Z uznaniem – rzecz to rzadka – wyraża się o nim Szymon Askenazy (historyk i znajomy z lwowskiej uczelni), dla którego koledzy-profesorowie to przeważnie albo „dupy wołowe”, albo „nie bardzo mocni na głowie”. „Eksceleńcja jednak pocziwa” – pisze natomiast o Ćwiklińskim i nie szczędzi mu pochwał.

Gdy podczas I wojny światowej w Galicji wybucha „wojna domowa o Bobrzyńskiego” – głównego architekta linii politycznej, która w Austrii widzi oparcie dla sprawy polskiej – Ćwikliński znów stanie po jego stronie. Niektórzy mu tego nie zapomną [o Michale Bobrzyńskim i jego relacji z Józefem Piłsudskim patrz „TP” nr 19/2020 – red.].

Ministrem oświaty zostaje ostatecznie w trzecim od końca gabinecie cesarskiej Austrii, w połowie roku 1917. Choć nadunajaska monarchia tonie, on stara się odzyskać zarekwirowane przez wojsko budynki szkolne, chroni nauczycieli przed pauperyzacją, zatwierdza habilitacje, reformuje studia prawnicze i medyczne oraz – co najbardziej może zaskakuje – otwiera uniwersytety przed kobietami. Za jego urzędowania, w lutym 1918 r., umiera Gustav Klimt, uznany już przez współczesnych za „jeden z czarno-żółtych filarów”,

i wydarzenie to głębiej niejednemu zapadnie w pamięć niż nowe Landesmuseum, które Ćwikliński uroczystie otworzy.

Ministrem jest „spóźnionym”. Część rodaków porzuca już Austrię. O nim kilka gazet pisze: „Oto Polak w służbie obcej karierę robiący...”. Wśród tych gazet jest „Kurier Poznański”.

Bez entuzjazmu

Gdy monarchia leży w gruzach, w Wiedniu spotyka się czterech byłych ministrów: Leon Biliński (były szef cesarskiego resortu skarbu, a wcześniej rektor Uniwersytetu Lwowskiego), Agenor Gołuchowski (były c.k. minister spraw zagranicznych), wspomniany już Korytowski oraz Ćwikliński. Cała czwórka szykuje się do powrotu do domu. Naiwnie wierzą, że odradzająca się Polska na nich czeka. Dyskutują już o urzędach, które obejmą.

Ćwikliński – były rektor i europejska sława filologiczna pierwszej wody – jedzie do Poznania. Liczy na etat profesora na tworzącym się właśnie uniwersytecie. Publikuje w lokalnej prasie kilka tekstów. Składa kurtuazyjną wizytę rektorowi Wszechnicy Piastowskiej. Ofiarowuje ściągnięty z Austrii bogaty księgozbiór filologiczny po jednym ze zmarłych tam profesorów. Ale ani darowizna, ani on sam nie budzą entuzjazmu. Rozmowy trudno uznać za udane. Rektor sprawę odsyła do Senatu, Senat do rady wydziału, a rada wydziału po jakiejś niestosownej zwłoce postanawia, że kandydaturą Ludwika Ćwiklińskiego nie jest zainteresowana. Jednocześnie dokoła słyszy o sobie wiele pochlebnych opinii.

O powodach niechęci do Ćwiklińskiego wszyscy wiedzą, ale nikt głośno nie mówi. To zresztą zaledwie odprysk tego, co po 1918 r. dzieje się na uniwersytecie w Krakowie. Walczą tam „Francuzi” z „Austriakami”. Kto „za Austrii” był wysoko w hierarchii, miał austriackie posady i order, teraz jest obiektem ataków zwolenników

zwycięskiej ententy. Dostaje się Stanisławowi Estreicherowi (mimo to ten historyk prawa będzie w latach 1919-21 rektorem UJ; zginie w 1939 r. w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen). Od Stanisława Kota, zrezygnowanego i wybierającego się już do Poznania historyka kultury i wychowania, jako warunku habilitacji żąda się, aby się swoich niesłusznych poglądów wyrzekł... (ostatecznie Kot zostanie na UJ, będzie profesorem).

Ćwiklińskiego po upadku Austrii straciłmy – napisano po latach – „zatraskani o to, czy Francja nie pomówi nas o germanofilie”. Udawano, że przeszkodą był jego wiek. On sam najpierw próbuje przeczekać zły okres na uniwersytecie w Wilnie, ale po roku wraca do Poznania. Ostatecznie po siedmiu latach i wielu staraniach zostaje profesorem honorowym Uniwersytetu Poznańskiego. Decyzję o tym podejmuje Rada Wydziału Humanistycznego, a rozkład głosów jest zaskakujący: siedmiu jej członków jest „za”, ale aż pięciu „przeciw”.

Przytulisko

Schorowany Ćwikliński przeżywa połowę swoich uczniów. Gdy w 1939 r. do Poznania wkroczą Niemcy, wiedząc, kim jest, proponują mu podpisanie volkslisty. Odmawia i zostaje uwięziony (zapewne w słynnym Forcie VII). Zwolnią go, prawdopodobnie ze względu na stan zdrowia. Jak wielu Polaków, którzy nie chcą zapisać się do narodu niemieckiego, musi opuścić ziemię wcieloną teraz do III Rzeszy. Osamotniony, trafia ostatecznie do klasztoru kapucynów w Krakowie, który w tym czasie służy jako szpital i przytulisko dla ludzi starych. Tu umiera 3 października 1942 r., w wieku 89 lat.

Pochowają go na cmentarzu Rakowickim. Na wyraźne żądanie niemieckich władz okupacyjnych nad grobem nie będzie żadnych mów. Nie ukażą się też żadne nekrologi. © WALDEMAR ŁAZUGA